

## rozmowa na czasie

Fot.: Ryszard Szydło

# Wyrażać siebie w trzech językach, jakie znam

Z piosenkarką **MONIKĄ LIDKE** o Paryżu, Londynie, muzycznych fascynacjach i wrażliwości rozmawia **Tomasz Furmanek**



**W 1992 roku, zaraz po maturze, wyjechałaś do Paryża studiować w École Supérieure du Spectacle śpiew, teatr i taniec. Powiedziałaś mi kiedyś, że byłaś wręcz chorobliwie nieśmiała... Jak to się miało do tak poważnego wyzwania, jakim był wyjazd do szkoły w obcym kraju? Czy wtedy owa nieśmiałość była już trochę przeszłością?**

To był proces, to nadal jest proces... Wciąż zdarzają się sytuacje, w których jestem nieśmielona, czasem bardzo mnie to zaskakuje. Byłam świadoma tej nieśmiałości oraz tego, jak bardzo mnie ona ogranicza i pozbawia przeżyć, a nawet możliwości. Stwierdziłam, że muszę coś z tym zrobić, i przyznam, iż wyjazd z małego miasteczka, jakim jest Lubin, do Paryża był bardzo uwalniający!

**A co działo się w twoim życiu przed wspomnianym 1992 rokiem artystycznie, muzycznie...?**

Uczyłam się grać na gitarze klasycznej, bardzo serio do tego podchodziłam, miałam nawet pragnienie, by grać profesjonalnie. Nie udało się, miałam kontuzję nadgarstka.

**W Paryżu studiowałaś śpiew jazzowy pod okiem kompozytorki i wokalistki Carole Simon. Jaki miała na ciebie wpływ?**

Carole nauczyła mnie, że kiedy nam coś w życiu nie idzie, nie zgadza się lub nie gra, to wtedy trzeba odpuścić, wyciszyć się, nie zmuszać się. Jeżeli jakieś działania nie przynoszą efektu, to trzeba zdać sobie sprawę, że do celu mogą prowadzić inne drogi... Czasami za mocno się walczy, oczekuje się natychmiastowych rezultatów... Tymczasem krok do tyłu może być krokiem do przodu. Dzięki niej, jeżeli mam jakieś momenty ciszy, a kreatywność spada, nie martwi mnie to, gdyż wiem, że przyjdzie taki moment, w którym będę miała mnóstwo nowych pomysłów.

**Powiedziałaś kiedyś, że piosenki „przydarzają” ci się, wydają się pukać do drzwi w najmniej spodziewanych momentach i czekać, aż techniesz w nie życie?**

Tak właśnie – to jest bardzo ciekawa sprawa, w jaki sposób przychodzą różne inspiracje. Nie zakładam sobie, że w tym tygodniu napiszę piosenkę na taki, a taki temat. Chwytam moment, czasami, gdy idę ulicą, pojawia się coś interesującego, może to być jakiś kawałek melodii, który nie chce się odczepić ode mnie. Jeżeli mam czas,

żeby się zatrzymać – robię to i utrwalam pomysł. Tak było z piosenką *Bread on Toast*, napisałam ją podczas lunchu, tekst zapisałam na egzemplarzu gazety „Metro”.

**Czy sama aranżujesz swoje utwory?**

Częściowo, przeważnie najpierw znajduję harmonię na gitarze i przedstawiam ją zespołowi. Koledzy mają swoje pomysły, na które czasami się zgadzam, a czasami nie. Nauczyłam się takiej wierności sobie, chciałam, żeby ten album (*Waking up to Beauty*) był naprawdę w 100 procentach mój. Bardzo zależy mi na tym, żeby utwór miał taki nastrój, jaki sobie wyobrażam. Moje piosenki opowiadają jakąś historię. Żeby ją przekazać, muszę (i piosenka też musi) wyrażać ją na różnych płaszczyznach. Mam to szczęście, że się naprawdę dobrze rozumiemy w zespole.

**Takie odniosłem wrażenie, obserwując was na scenie Jazz Cafe POSK. Muzycy dają ci wiele przestrzeni, bardzo uważnie cię słuchają i uzupełniają.**

To są naprawdę wspaniali ludzie, równocześnie bardzo spelnający się jako instrumentalści. Każdy z nich pracuje nad indywidualnymi projektami, ponadto każdy z nich grał z wieloma różnymi formacjami. Jest to zawodowa, muzyczna przyjaźń, jeśli chodzi o gitarzystę i perkusistę, natomiast basista Shez jest moim partnerem.

**Porozmawiajmy o twoich inspiracjach muzycznych. Co cię urzeka w muzyce Chata Bakera, który wydaje się dla ciebie ważnym muzykiem?**

On jest taki... nie chcę powiedzieć oszczędny (brak mi lepszego słowa), ale przepelniony emocją, może się wydawać stonowany, a jednak doprowadza mnie do łez! Jego specjalnością była trąbka, ale nadal bardziej podoba mi się jego śpiewanie, uwielbiam jego głos, jest wspaniały nastrój w tym, co robił, coś leniwie rozmarzonego.

**A Ewa Cassidy? Co jest dla ciebie najważniejsze w jej śpiewaniu?**

Chyba to, co jest dla mnie najważniejsze w muzyce w ogóle – budzi w tobie emocje, nie jest to tylko piękny głos, piękne wykonanie, ale coś, co naprawdę wzrusza.

**Cofnijmy się do 2004 roku, kiedy przyjechałaś do Londynu. Nie myślałaś o tym, żeby działać we Francji jako artystka?**

Ja działałam we Francji jako artystka, miałam tam nawet swój zespół. Doksztalałam się w międzyczasie z Carole, ale pamiętam taki moment, w którym poczułam, że się nie rozwijam i że nie sprzyja mi energia tamtego miejsca. Jednym z powodów, dla którego tu przyjechałam, było to, że w Paryżu było mi ciężko, a tu nagle wszystko się odmieniło, poczułam się jak u siebie i o tym jest piosenka *Barnes Bridge*. Pożegnałam się z Sekwaną, a Tamiza wzięła mnie w swoje ramiona. Wsiadłam na stacji Waterloo w piękny słoneczny poranek grudniowy, co – jak już teraz wiem – nieczęsto zdarza się w Londynie. Czułam, że wszystko mi sprzyja, poczułam się chciana i że coś się odradza.

**Jak wspominasz dzieciństwo, czy udało ci się zachować dziecięcą wrażliwość?**

Chyba tak, chyba tak... a jeżeli nie, to staram się ją odnaleźć. Byłam dość samotnym dzieckiem. Gdy miałam pięć lat, nie interesowały mnie już zabawy lalkami. Bardzo szybko nauczyłam się czytać i pochłaniałam książki na temat literatury, muzyki, sztuki w ogóle. Często wychodziłam z psami na spacer, nawet kiedy padało. Pamiętam, że bardzo mi się tęskniło do dorosłości, chciałam być niezależna. Kiedy byłam siedemnastolatką, poczułam, że muszę wyjechać z Lubina, bo jest dla mnie za mały, za ciasny, czułam, że nie mogę tam rozwinąć skrzydeł. Cały czas było to marzenie o dorosłości.

**Teraz masz tę dorosłość, a okazuje się, że bajki i wrażliwość dziecięca cały czas są dla ciebie ważne i inspirują cię. Wydaje się, że jesteś osobą bardzo pozytywnie nastawioną do świata, do życia.**

Wiesz co – ja wierzę w człowieka i wierzę, że człowiek może się zmienić, jeżeli chce, na lepsze, i taka jest mniej więcej moja droga. Po prostu staram się być lepszym człowiekiem, z różnym skutkiem...

**Płyta *Waking up to Beauty* była wydana w 2008 roku, czy myślisz o nowej?**

Tak, mam już nawet dziesięć nowych utworów. Chciałabym ją nagrać w tym roku, choć na razie nie mam jeszcze menedżera ani sponsorów. Do tej pory wszystko sama wydawałam. Staram się znaleźć swoją publiczność – to, co robię, jest gdzieś na pograniczu folku i jazzu, dla niektórych jest za mało jazzowe, dla innych za bardzo – ale mnie właśnie to się podoba, i wydaje mi się, że

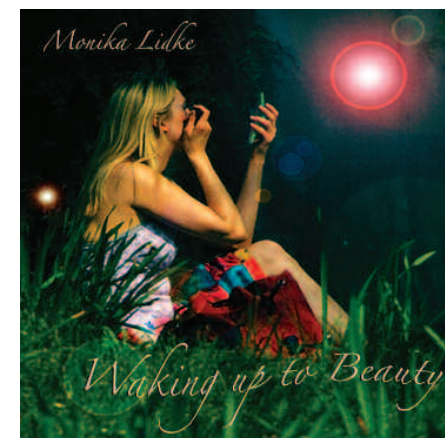
jest wielu ludzi, którzy lubią tego typu mieszankę stylistyczną!

**A jeżeli pojawiłaby się propozycja od dużej firmy fonograficznej, która by chciała zainwestować w twoją twórczość, ale wymagałaby od ciebie jakiegoś kompromisu, czy byłabyś w stanie to zrobić?**

To zależałoby od tego, na ile ten kompromis byłby dla mnie bolesny. Teraz nagrać płytę może każdy, to nie jest aż tak kosztowne. Ja po prostu wzięłam kredyt z banku i nagrałam płytę. Bardzo droga jest promocja i tutaj właśnie jest ten problem. Płyta zebrała pochlebne opinie, ale nie mam środków na jej promocję, a duże firmy takie fundusze mają. Myślę, że każdy podchodzi do takiego pytania indywidualnie i każdy rozważa za i przeciw... Odpowiedź zależałaby od tego, na czym polegałby ten kompromis, na pewno nie zrobiłabym czegoś, czego bym się potem wstydzila. Jeżeli to nie byłoby wbrew mnie... słuchaj, mieć kontrakt, który zapewnia ci bezpieczeństwo, daje ci swobodę finansową i przynajmniej do pewnego stopnia swobodę artystyczną – hej, to nie mam z tym problemów!

**Czy myślisz o Polsce w kontekście swojej artystycznej podróży?**

Moim marzeniem jest podróżować i występować w Polsce, Francji, Anglii i na świecie, wyrażać siebie w tych trzech językach, jakie znam. Każdy język jest specyficzny, ma swoje sposoby wyrażania emocji czy odczuwania sytuacji i to jest cudowne.



Monika Lidke zaprasza na swój koncert do pubu George IV w Chiswick, 22 kwietnia o godz. 20.00. Szczegóły na str. 26